Nr. 91. Kraków, środa 3 kwietnia 1907. Rocznik XVI.

Redakcya i administracya: Kraków, Sławkowska 29.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką **2 K**, bez odsyłki **1 K 60 h**,
za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h.

Konto czekowe Nr. 834.095.

Numer **8 h**, poświąteczny **4 h**.

Telefon redakcyi 396 — administracyi 624.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 6 wieczór, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 10 rano.

Dział inseratowy: Kraków, Gołębia 2.

Ogłoszenia (Inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następny po 10 hal. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Towarzysze!

Z dniem 1 kwietnia rozpoczął „Naprzód“ nowy kwartał wydawnictwa, a zarazem ósmy rok istnienia jako pismo codzienne.

„Naprzód“ w obecnej walce wyborczej ma ważną rolę, którą stara się spełniać z całą gorliwością i sumiennością. Dać pełny obraz przebiegu ruchu wyborczego w kraju, prowadzić nieubłaganą walkę z t. zw. „radą narodową“ i jej filarami — oto najważniejsze zadanie „Naprzodu“ w obecnym czasie.

W interesie czystości wyborów i zwycięstwa ludu należy obecnie „Naprzód“ jak najbardziej rozpowszechniać i zjednywać mu nowe zastępy abonentów.

Redakcya „Naprzodu“.

Prenumerata „Naprzodu“ wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie bez doręczenia do domu . . .	K 4·80	K 1·60
w Krakowie z doręczeniem i na prowincyi z przesyłką pocztową .	K 6·—	K 2·—

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

Administracya „Naprzodu“,
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

Nowa placówka.

Coraz to potężniej bijące tętno produkcyi kapitalistycznej, ostatnich czasów żywiołowo wzrastającej z dnia na dzień — jednoczy i wiąże coraz silniej wszelkie czynniki, współdziałające w tym gwałtownym, niczem niepowstrzymanym rozwoju — zespala je tysiącem węzłów w jedną olbrzymią machinę, wprawioną w ruch wolą sprzymierzonych z sobą kapitalistów. Powstała sieć, ogarniająca niezmierzone lądy, której wszystkie nici zbiegają się w wielkich centrach przemysłowych, w bankach i biurach, skąd jedno słowo rad nadzorczych lub dyrekcyj przyspiesza bieg życia przemysłowego całych krajów, zaludnia okolice niezamieszkałe lub opuszczone, przerzuca milionowe masy ludu roboczego z jednego kąta ziemi w najdalej odległy kraniec, ustala producye i ceny, tworzy rynki zbytu, dyktuje warunki życia niezorganizowanej masie konsumentów — słowem, rządzi niepodzielnie mocą swej woli, w myśl swoich interesów.

Dzisiejszy wielki kapitalista, to już nie dawny właściciel, który pozostawał w bezpośrednim stosunku do swych robotników, troszczył się o jakość towaru, współdziałał w wytwarzaniu tegoż — dziś kapitalista oderwał się zupełnie od realnego życia fabrycznego, od zetknięcia się z masą roboczą, często nawet nie ma pojęcia o tem, jak wygląda produkt jego fabryki.

Jedynym probierzem wartości tegoż produktu jest dla niego cena giełdowa papierów tychże przedsiębiorstw — interes jego, to przedewszystkiem spekulacya finansowa, cel: osiągnięcie jak największych zysków, a warunki pracy, stosunki najmitów kapitalistycznych są dla niego zupełnie czemś obcem, obojętnem.

Kapitał potężną dłonią układa życie społeczne, ujmując każdy jego przejaw w odpowiednie, dla niego tylko przystosowane ramy, wszystko sprzeczne ze swoim interesem wyklucza, usuwa i dusi w zarodku.

Ale już mocą konieczności rośnie coraz bardziej organizacya pracy, świadomość robotnicza ogarnia coraz to szersze rzesze ludu pracującego, kapitał budując gmachy fabryczne, tworząc warsztaty pracy, łączy proletaryat zawodowy, zespala go w silnych zwartych kadrach armii pracowników.

I oto stają dwie moce przeciw sobie, z których jedna jest koniecznem dopełnieniem drugiej, obie prowadzą bój nieustanny na wszystkich polach, niestrudzenie przyswajając sobie wielkie zdobycze techniki i wiedzy, jako znakomite środki walki klasowej.

Proletaryat stworzył solidarność i organizacyę międzynarodową, a kapitaliści chwycili się tej broni, jako ostatniej deski ratunku. Organizacyom pracy usiłują przeciwstawić organizacyę pracodawców, opartą na haśle solidarności: „jeden za wszystkich — wszyscy za jednego“.

Ten bezowocny trud, podjęty już przez kapitalistów państw zachodnich, podejmuje teraz w Austryi Związek przemysłowców, który niedawno założył w Wiedniu „Związek centralny austryackich organizacyj pracodawców“.

Stowarzyszenie to ma na celu zwalczanie ruchu organizacyjnego robotników w Austryi, ma to być twierdza kapitalistyczna, ostoja przeciw wszelkim dążnościom klasy robotniczej w Austryi za polepszeniem swego bytu i warunków istnienia.

Kapitaliści nasi poszli tu za przykładem zagranicy i żywcem skopiowali urządzenia tychże instytucyj w innych krajach.

Stowarzyszenie rzekomo „ma ułatwić zgodne współdziałanie robotników i pracodawców“, w rzeczywistości ma stać na straży interesów pracodawców i każde żądanie robotników odeprzeć stanowczo i skutecznie. Ma ono dbać, jak niewinnie głoszą pracodawcy, „o ochronę chętnych do pracy“, czyli ma tworzyć łamistrejków, łamać solidarność robotniczą, uczyć ich zdrady własnych interesów klasowych, siać nienawiść między proletaryat z trudem i mozołem zjednoczony. Ma zająć się urządzeniem „czarnych list“ i ułożeniem „warunków pracy“, a więc ma narzucać robotnikom umowy pracy wedle woli pracodawców, wykluczając wszelkie żądania strony sprzedającej swą pracę.

Na strejki robotników mają odpowiedzieć lokautami, wydalaniem robotników i ich mężów zaufania, dążyć do zgniecenia stowarzyszeń i komitetów robotniczych.

W przededniu pierwszego powszechnego głosowania ludowego chcą kapitaliści austryaccy ugodzić w zorganizowany proletaryat.

Zakusy te jednak szybko spostrzegła organizacya robotnicza i postanowiła je udaremnić, rozpoczynając akcyę ochronną, szybką i doraźną.

Organizacyi pracodawców postanowiła przeciwstawić żelazną organizacyę proletaryatu, wypróbowaną w tyloletnich walkach i stworzyła **fundusz solidarności komisyi związków zawodowych**, jako specyalną ochronę przeciw przewidzianemu zamachowi ze strony „Związku pracodawców.“

Każdy robotnik ma przez 6 tygodni składać po 20 hal. tygodniowo na fundusz ten, jeżeli chce być gotowym każdej chwili do walki z swym pracodawcą.

W tym celu wydano następujące kartki „funduszu solidarności“:

Fundusz solidarności komisyj zawodowych w Austryi — przeciw usiłowaniom Związku centralnego zorganizowanych przedsiębiorców austryackich, zmierzających do zwalczenia robotników przy pomocy wydalań masowych.

20 hal. I. tydzień	20 hal. II. tydzień	20 hal. III. tydzień
Wkładki tylko przez 6 tygodni.		
20 hal. IV. tydzień	20 hal. V. tydzień	20 hal. VI. tydzień

Pieniądze te przelewa organizacya centralna do „funduszu solidarności“ w Wiedniu. Tę kartkę należy zachować jako legitymacyę i dowód, że jej właściciel w potrzebie zadość uczynił obowiązkowi.

Jest obowiązkiem każdego robotnika natychmiast rozpocząć składać te wkładki. „Fundusz solidarności“ powinien być wyrazem oburzenia wszystkich robotników przeciw niecnej robocie pracodawców — powinien dać wyraz tej sile, jaka tkwi w roboczym ludzie — tej niespożytej twórczej mocy.

Niechaj hasło organizacyi łamistrejkowej będzie płomiennym odzewem do boju dla proletaryatu, niechaj obudzi wszystkich do energicznej, usilnej pracy obronnej.

Dziś, kiedy robotnik przemocą bierze swe prawa obywatelskie, kiedy rząd ustępować musi pod naporem fal ludowych — dziś i związek pracodawców nie potrafi zgnieść ni powstrzymać tego ruchu.

Organizacya robotnicza potrafi odeprzeć te zamachy zaraz na wstępie, a w milionowych masach ludu pracującego znajdzie potężny oddźwięk dla swych haseł: obrony praw klasy robotniczej.

Na wyzwanie to odpowie ona jeno ściślejszem zorganizowaniem swych szeregów, zawsze do boju gotowych.

A wynik walki wątpliwym dla niej być nie może.

Parla-parla-parlament...

Rosya potrafi odróżnić krew zastygłą na rękach katów od krwi na rękach sumiennych chirurgów.

Duma milczała. Mordercy Hercensztajna i Jołłosa bili oklaski sumiennemu chirurgowi. Ślepy parlament—ślepi ludzie—ślepe w swej taniej, efektownej prostocie słowa.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu wyborczym.

LEON FRAPIÉ.

OCHRONKA.

42

Dusza moja wydaje mi się zbrukana bezpowrotnie, jak ręce moje.

Niedziela mnie nie ożywia.

Kto nie zauważył starej panny, biednej, samotnej — dwadzieścia pięć czy czterdzieści lat, wszystko jedno — spacerującej w dzień świąteczny po Paryżu? Kiedy przechodzące rodziny zamieniają spojrzenia, uśmiechy, czują się w łączności ze swą dzielnicą, sympatyzują z nią — stara panna próżno stara się wyglądać jak wszyscy, udawać, że ma cel, powód do życia; wydziela się z niej istota samotna, bez łączności, bez wspólności z kimkolwiek.

Dziś po południu widziałam w szybach wystawowych swój płaski biust, stary kapelusz, twarz rozczarowaną... Po co ta mania ocierania się o sklepy? Dlaczego ta niepokonana nieśmiałość na mych powiekach? Brakowało mi tylko kisiału do nabożeństwa w ręku!

Pani Paulin, która musiała czyhać na mój powrót ze smutnej przechadzki, złożyła mi wizytę w mym pokoju.

— Przyszło mi to na myśl wypadkowo — wyrzekła takim tonem, że premedytacya była niewątpliwą.

Opowiedziała mi część swojego życia; zaręczyny swoje, szczegóły o swym nieboszczyku mężu. Bez zbytniej niezręczności doszła do uwag nad koniecznością małżeństwa; rozczęła aluzye, które znosiłam przez niemoc, przez zniechęcenie.

Chwila była zaiste dobrze wybraną. Wsparta o gueridonik, w uczuciu okropnego opuszczenia, odpowiadałam wzruszeniem ramion, słowy obojętnemi.

Tak? Ale czyż nie zdawałam się przyzwalać „na cośkolwiek?“ I pozwoliłam na rady zbyt wyraźne — prawie na „propozycye!“

Teraz przychodzę do siebie. Co to za nowe prześladowanie! Czyż nie szaloną jestem, że pozwoliłam na to? I czy doprawdy nie dosyć myślisz...

Oburzam się! Przepędźmy te myśli.

Nie! przeciwnie, śmiało spotkajmy się z niemi, aby raz na zawsze skończyć! Dosyć tchórzostwa, dosyć obłudy, dosyć oszukiwania się samej: pani Paulin coś polecono i to już oddawna; nie ulega to wątpliwości.

Głupio było polecać coś pani Paulin, mimo jej doświadczonego wieku... chyba, że było to głęboko „psychologicznem“... bo od kogóż zniosłabym aluzye, które tak dobrze udały się pani Paulin.

Nie! Jest to tylko nieprzyzwoita zuchwałość i głupota. Sprawa załatwiona.

* * *

Niekiedy rano o szóstej przeszedłszy przez ulicę opustoszałą, pełną światła, świeżości i cichego ukojenia, mimo tu i owdzie leżącego starego trzewika, kawałka gorsetu, resztek ruchu nocnego — przybywam do roboty, gotowa oddać się cała temu pięknemu bujnemu życiu. Ale nic czuję się jedynie oddana malcom, moje roztkliwienie zbyt kobiece, a za mało macierzyńskie, wybiega w dal, poza szkołę. Chwytam wtedy za ścierki, czyszczę klamki, usuwam plamy z podłogi w przedsionku, z klas, ze schodów.

Ach, kiedy poezya przejmuje, kiedy istota cała chciałaby rozpłynąć się w miłości i odbierać pocałunek natury całej, słońca, drzew, co za znakomity antydot szorować podłogę na kolanach, szorować zapamiętale z gołemi rękami. Idź snuj, snuj marzenia bydlę marne!

Ach! ileż westchnień przytłumiłam odgłosem tarcia szczotki.

A należy dodać, że pani Paulin oddawna już czuwa nademną z cierpliwem przywiązaniem, z rodzajem błagania, ze łzami w oczach:

— Dziecko moje, po co sama zadajesz sobie takie męki?

Dosyć! dosyć! nic już nie chcę prócz znicestwienia. Wreszcie po dwugodzinnej pracy w pocie czoła, gdy wreszcie przychodzą dzieci, należę do nich bez zastrzeżeń; przybita, pokonana, mam dla nich dobroć bydlęcia roboczego, cierpliwą, uległą; mogą mnie ciągnąć, wołać, kazać schylać się i podnosić sto razy; mam dla wszystkich ten sam uśmiech znużony, usłużny.

Rodzaj ogłupienia mnie uświęca: sądzę o rzeczach, jak „dobra kobiecina“. Nie myślę już, lub też myślę płytko, głupio, powierzchownie.

Dzieci najmłodsze, będące jeszcze w pewnej mierze małemi zwierzątkami, czują do brze, że jestem stworzeniem nic nieznaczącem, podobnem do nich, w mojej bierności widzą odbicie swej własnej; o ile mogą ocierają się o mnie, podają mi oczy swe, nosy. Czasem przy umywalni, podczas gdy w klasach nauka już rozpoczęta, całuję mały zasmolony pyszczek, który rozumie doskonale, że należę już do tej samej warstwy co on.

Przekonałam się, że niektóre dzieci nie umieją całować; tak, dzieci, ten symbol pocałunku! Milutkie to, słabe, zaledwie rozkwitłe, powinnoby to wyciągać dzióbek ku nam, tak, jak otwiera oczęta... Nie! ten gest nie ma użycia w ich otoczeniu, nie nauczono ich, nie mieli sposobności... Chcieliby, próbują, niezgrabnie przyciskają usteczka. Richard — widziałam to po mruganiu jego oczów, po nerwowym ruchu warg — chciałby spróbować, ale nie może się zdecydować...

Trudno wystawić sobie to szczególne wrażenie. Gdy pierwszy raz, chcąc pocałować dziecko, spostrzegłam, że nie rozumie ono mego zamiaru, uczułam żal i ból, jak na widok kalectwa.

Pewnej niedzieli (czytałam była w gazecie nie wesołe historye, zbrodnią dnia było zamordowanie jakiejś staruszki przez rekruta), po południu, na początku przechadzki, spotkałam Bonvalota, który wlókł się posępnie, poszukując niedopałków papierosów. Niepowstrzymany popęd, jakaś potrzeba być z kimś razem — kazała mi go zawołać.

— Chcesz byśmy byli przyjaciółmi?

— Wszystko mi jedno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jednem kłamliwem porównaniem zbył Stołypin tłum groźnych zagadnień, stojących na progu nowego życia.

Cóż to znaczy? Jaką wartość może mieć zgromadzenie o przytępionym nerwie i żądle czynu i jaką wartość mają wystąpienia posłów, za któremi nie stoją murem tłumy, rządzone i lekceważone przez p. Stołypina?

Wreszcie kiedy i dlaczego w biernym stosunku Dumy do rządu ma i może nastąpić zwrot, nadający wagę jednemu bodaj słowu z powodzi tysiąca tysięcy, bezużytecznie rozsiewanych po całym kraju...

Pierwszą Dumę nazwano Dumą gadającą. Niema powodów, któreby broniły drugiej dumie rozsądnej nadać taki „epitetus ornans“.

Prostym i szczerym dotąd był — Stołypin i nikt więcej.

Rząd zajmuje wobec rewolucyi to samo stanowisko jak w roku zeszłym, z tą różnicą, że dziś się mocniej oszańcował i wyklucza wszelkie ustępstwa i zmiany w polityce.

Po co więc zwołano Dumę? Czy być może po to, aby, jak żądał Stołypin, Duma powstrzymała „szaleństwo“ i pozwoliła na wszelkie szaleństwa sumiennym chirurgom?

Bezcelowość istnienia „parla-parla-parlamentu“, owej maszyny gadającej, zwołanej dla wysłuchania wytwornych podłości — sumiennych oprawców, narzuca się coraz natarczywiej, im dalej w głąb czasu odchodzą znane obrazy platonicznego wrzenia pięciuset dyetaryuszów p. Kokowcewa, rozbitych na komisye i kluby.

Jakież nadzieje w swem trwożliwem sercu żywią jeszcze posłowie?

Śmiechu warte!

Że prawo nietykalności będzie szczegółowo i ze znawstwem przedmiotu opracowane?

Że Duma uchwali — że Rada państwa odrzuci — że przejdzie siła czasu, dopóki się to wyjaśni? Że przez ten czas Kruszewany zgładzą jeszcze setkę żydów i liberałów, a Stołypin lewą ręką pogrozi Kaulbarsowi za pogromy, a prawą umocni go w godności i charakterze sumiennego chirurga i przepisze dalsze „ad libitum“ upusty krwi?

I na co czekają rewolucyoniści w Dumie? Trąd słowa zaraził i owrzodził ludzi, którzy poza Dumą jeszcze coś znaczyli dla rewolucyi?

Gdyby życzenia miały na chwilę moc przenikania w krew i ciało, należałoby życzyć, aby jak najrychlej na cztery wiatry Dumę rozpędzono.

Rosyjska satyra aktualna.

„Bura Niemrawa“.

Była małpa, co się zwała Bura, nie podobna do matki, ani do ojca, ani też do gościa, na którego się matka zapatrzyła.

Licho wie, skąd się to wzięło?

Niemiec wymyślił — czart posiał — wiedźma poroniła.

I było to Bure czy Bura takie, psiakrew, niemrawe, że wszyćko mu z łap ucieka.

Zachciało się naprzykład Burci lasem handlować na morzu.

— Ot — myśli — wyrąbię lasy, sprzedam i coś zarobię.

A z tego handlu cudem niewiadomo jakim zrobiła się wojna.

I jaka wojna!

Ułożyli ludzie na Burą przysłowie: „z Burej — lecą wióry“.

Omal niebo nie zgorzało!

— Dobrze, — myśli Bura — jak wojna, to wojna.

Wzięła koryto i spuściła na wodę.

No — i koryto, ludzie wy moi, poszło na dno.

— Ehe! — myśli Bura, na ogonie siedząc — teraz już wiem, co zrobię.

I spuściła na wodę pięćset pięćdziesiąt pięć par znoszonych kaloszy.

I płaciła po tysiąc rubli za parę.

Zatonęły kalosze.

— I to nic! — myśli Bura — morze jak morze, żywioł niepewny. Spróbuję wojować od lądu.

I skradła Bura ludziom armatę.

I celuje nie jako wszyscy, zadem do przodu, ino przodem do zadu.

I wsadziła se kulkę prosto w pysk.

A że łeb miała Bura miedziany, więc tylko opatrunek nałożyli lekarze.

Ale wojować — zakazali.

I był pokój.

I wielka tkliwość wstąpiła w serce Burej.

— Wygrałam — powiada — wojnę, teraz ludziom chcę pomagać.

I nabrała w garść miliard rubli. Idzie dobro czynić.

Spotyka człowieczka, co się zwał Luli-Lali czy Lud-wali.

I zwoził ten człowieczek „złoto“ z pola na pole, ale o tem mówić nie przystoi.

Uradowała się Bura.

— Masz — mówi Bura — milionik, daj innym albo wesołej babie: komu — gdzie — jak — ile — kiedy chcesz.

A człowieczek w te pędy — nogi zapas — czmych w krzaki i — szukaj wiatru w polu.

Widzi Bura, że ludzie mrą z głodu, jak muchy na zimę. I omdlała Bura ze zdumienia i załamała ręce.

— Jak to! — mówi — to tacy wy ludzie? Tomasze wy niewierni! Ja dałam milion rubli Luli-Lali — zaś wy tu komedyę ze mną gracie? Poszli won!

I wydrapała im oczy.

— Niema — myśli Bura — na tym świecie nijakiej wdzięczności. I żadnego tu ładu niema.

Przytknęła łapę do łba i zamyśliła rzecz jeszcze niesłychaną.

— Oto — mówi — z handlu i lasu wynikła wojna, z wojny — głód, z głodu — Ludwali. Dopust boży! Poradzę się ludzi. Niech powiedzą sami, co mam czynić.

I wybudowała dla nich pałac.

I było w nim wszystko, co być powinno w pałacu: nimfy i fauny na plafonie, stołki wysokie i niskie, wielkie i małe. I był nawet — dach! Tak, był dach.

Ale — się zawalił...

Bura — Bura Niemrawa!

(Z „Rusi“).

KRONIKA.

Kraków, 2 kwietnia.

W bezmyślnie złośliwy sposób traktuje „Słowo Polskie“ kandydaturę socyalisty urzędnika, który podał o urlop do ministerstwa kolei, aby módz stanąć przed wyborcami jako kandytat. W idyotyczny wprost sposób jakiś galopen redakcyjny natrząsa się nad podaniem socyalisty o urlop. Podajemy tu próbkę przedwyborczej głupoty wszechpolskiej:

Do Dyrekcyi budowy kolei przy ministerstwie kolejowem w Wiedniu wpłynęło z Galicyi podanie jednego z przywódców naszego socyalizmu z żądaniem urlopu miesięcznego. Bez takiego urlopu — brzmi podanie — on, petent, jako obywatel, a do tego socyalista, nie mógłby spełnić należycie swego obowiązku kandydackiego.

Oto motywy. Agitacya wśród szerokich mas, przez ustawę wyborczą przewidziana (boć wybory mają być bezpośrednie), wymaga wiele swobody, energii i czasu, a z tem kolidują w sposób oczywisty zajęcia przy budowie kolei. Co prawda, urzędnicy państwowi otrzymują z prawa urlop dopiero wtedy, gdy zostaną wybrani na posłów, ale w tym wypadku wątpić nie można, że ów petent, jako socyalista, musi być wybrany. Stanie się to tak żywiołowo, jak żywiołowo lud wolę swoją objawił, gdy rząd reformę wyborczą poparciu socyalistów polecił. Plon wyborów należy do tych dwu czynników: do rządu i socyalistów — po połowie, „Tertium non datur“.

I to pisze organ partyi, której większość kandydatów to c. k. urzędnicy! Wszak ich wódz Głąbiński nie wstydzi się brać pensyi na uniwersytecie, choć tam nie pracuje, a cała jego „naukowa“ działalność wśród młodzieży to hecarstwo polityczne i podżeganie do awantur.

Tylko wszechpolacy mają prawo brać pensye jako c. k. urzędnicy austryaccy i tylko oni mogą być kandydatami przy wyborach. Każdy inny — to ajent rządowy, choćby był nawet socyalistą... „Słowo polskie“ liczy chyba na analfabetów lub na najgłupszych wszechpolaków, pisząc swoje brednie.

Nowiny krakowskie.

Zagadkowa śmierć. Lwowski „Przegląd“ donosi: Na rogach ulic rozlepiono plakaty, donoszące o zgonie Augusta Czajkowskiego, właściciela dóbr, mającego lat 38, a zmarłego w Krakowie po krótkich a ciężkich cierpieniach w zakładzie profesora Bujwida. Prywatne informacye opowiadają, co następuje: Pana Czajkowskiego ukąsił przed kilku tygodniami piesek domowy. Obawiając się, czy pies ten nie był chory, p. Czajkowski udał się do zakładu prof. Bujwida i poddał się tam zwykłej kuracyi. Z początku szło wszystko bardzo dobrze, kiedy pewnego dnia zastrzyknięto choremu surowicę w strzykawce zanieczyszczonej, brudnej i nawet podobno zepsutej. W parę dni po tem zastrzyknięciu nastąpiły zwykłe objawy zakażenia krwi i młody człowiek umarł we wtorek 26 z. m. wśród znanych powszechnie symptomatów rozkładu krwi.

Tyle dziennik lwowski. Z naszej strony dodajemy, że wedle krążącej po Krakowie pogłoski Czajkowski umarł w hotelu Pollera, gdzie mieszkał, podczas gdy do zakładu przy ul. Lubicz chodził tylko do wstrzykiwania. Miał on w jednej z pierwszorzędnych restauracyj zjeść rybę, po której zachorował. Przywołany dr Wilczyński stwierdził zatrucie jadem mięsnym, a konsylium potwierdziło tę dyagnozę. Sprawa ta jest na drodze sądowej, gdyż władza zarządziła sekcyę zwłok dla zbadania przyczyny śmierci.

O wyniku sekcyi dokonanej 30 z. m. przez prof. Wachholza dowiadujemy się następujących szczegółów: Sekcya dała rezultat ujemny, t. j. nie doprowadziła do żadnego stanowczego wyniku, czy Czajkowski umarł na wściekliznę, czy na zatrucie krwi. Dlatego nastąpią dalsze badania eksperymentalne przez zaszczepienie krwi zmarłego królikowi. Przy sekcyi był obecny i odnośny protokół zabrał protomedyk dr Merunowicz.

Wieczorek Marksowski odbędzie się w sobotę 6 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali hotelu Kleina, przy ul. Gertrudy 6, połączony z odczytem tow. Daszyńskiego. Wstęp na salę 40 h, krzesło 70 h. Bilety wcześniej nabywać można w administracyi „Naprzodu“.

Posiedzenia budżetowe Rady miejskiej we czwartek 4 b. m. z powodu świąt żydowskich nie ohbędzie się; natomiast w przyszłym tygodniu sprawie tej poświęcone będą 3 posiedzenia: we wtorek, środę i czwartek, codziennie o 5 po południu.

Z sali koncertowej. Jak nam donoszą ze Lwowa, niebywałem powodzeniem cieszył się młodziutki skrzypek, uczeń szkoły Tadeusza Hanickiego, pan Zygmunt Szwarcesztajn. Cała prasa lwowska jednogłośnie podnosi wysoko zalety tak techniczne, jak i muzykalne młodego wirtuoza. Najpoważniejszy krytyk lwowski prof. Niewiadomski pisze: „Frazy melodyjne posiadają u niego nadzwyczajną soczystość tonu, a poza tą materyalną powłoką swoją, jakiś ukryty nerw, grający z siłą niezwykłą i niezwykłą zdolnością przenikania. Obecnie p. Szwarcensztajn zaczyna próbować swego lotu, ten zaś zawiedzie go niechybnie na wyżynę doskonałości artystycznej i oczekiwanych powodzeń“. Młody ten artysta wystąpi u nas z koncertem w połowie kwietnia.

Zgromadzenie nauczycielstwa tymczasowego odbyło się w sobotę w „Ognisku“ podprzewodnictwem p. Szczucińskiego. Obradowano nad sprawą polepszenia płac nauczycielstwa tymczasowego. Po obszernej dyskusyi nad referatem p. Robaka, dotyczącym tej sprawy, zgromadzeni uchwalili odnieść się natychmiast do „Krajowego komitetu wykonawczego nauczycielstwa ludowego“, aby tenże wobec przekazania przez sejm sprawy polepszenia bytu nauczycieli tymczasowych Radzie szkolnej krajowej do załatwienia i wobec pogłosek, że nauczycielstwo tymczasowe bardzo minimalną korzyść z tej regulacyi odniesie — zajął się sprawą płac nauczycielstwa tymczasowego i w tym celu opracował w najbliższym czasie memoryał do Rady szkolnej krajowej, oraz wysłał z łona swego deputacyę do członków Rady szkolnej krajowej celem poinformowania ich o opłakanych stosunkach nauczycielstwa tymczasowego, oraz o jego postulatach.

— **Oddział młodzieży Uniwersytetu ludowego imienia Adama Mickiewicza.** We środę 3 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu „Spójni“ i „Związku naukowo-towarzyskiego“ (ul. Grodzka 43, II. p.) odbędzie się pogadanka na temat: „Polityka a praca kulturalna“.

— **W stowarzyszeniu kandydatów adwokackich** odbędzie się we środę 3 b. m. w lokalu Izby adwokackiej pogadanka „O nowych ustawach konwersyjnych“; referat objął dr D. Süsskind. Początek o godzinie 6½ wieczorem.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Wtorek 2 kwietnia: „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej.

Środa 3 kwietnia: „Romantyczni“, komedya w 3 aktach E, Rostanda i „Folwark Primerose“, komedya w 1 akcie ze śpiewami Cormon'a i Duterte'a (popularne).

Czwartek 4 kwietnia: „Mąż z grzeczności“, komedya w 3 aktach A. Ahrahamowicza i R. Ruszkowskiego.

Piątek 5 kwietnia: „Rycerze północy“, dramat w 4 aktach H. Ibsena (popularne).

Sobota 6 kwietnia: „Don Carlos“, tragedya w 11 obrazach Fr. Schillera (pierwszy występ Michała Tarasiewicza).

Niedziela 7 kwietnia o godz. 3 po południu: „Tamten“, sztuka w 5 aktach J. Maskoff (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Moralność pani Dulskiej“, tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach G. Zapolskiej-Janowskiej.

Poniedziałek 8 kwietnia o godz. 3 po południu: „Obrona Częstochowy“, dramat w 7 odsłonach Juliana z Poradowa (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Don Carlos“, tragedya w 11 obrazach Fr. Schillera (drugi występ Michała Tarasiewicza).

Z dni grudniowych.

Epizod z powstania moskiewskiego.

3

— Co za psi syn rewidował go! — krzyknął dragon, podnosząc się na siodle. — Patrzcie, jak te łajdaki zbroją się! — łajał dalej, oglądając kindżał. — Zabić ich trza było na miejscu!

— Daj no go tu! — zażądał komenderujący, i przypatrzywszy się sztyletowi, zaczął go chwalić.

— Z Kaukazu przywiozłem! — próbowałem go udobruchać. — Drugiego takiego sztyletu nie znajdziecie w całej chyba Moskwie!

— A właśnieśmy znaleźli! — zadowcipkował dragon z prawej strony.

— Macie szczęście! — odrzekłem.

— No, dziękujcie Bogu, żeście w nasze wpadli ręce, — rozpoczął nasz komendant, — inni zabiliby was na miejscu!

„No, ale i nam nie będzie słodko w ujeżdżalni!“ — zajaśniało mi w głowie i zaraz zgasło.

W rękach komenderującego zabłysnął mój rewolwer. Trzymał go przed sobą i — widocznie — zachwycał się. Reszta szła w milczeniu.

Z obu stron ulicy ciągnęły się zmartwiałe gmachy kamienne. Miasto wymarło. Na ulicy — ani żywej duszy. Bramy domów zamknięte, światła pogaszone, każdy dom stał, jak twierdza oblężona. Czuło się, że za temi chłodnemi, milczącemi ścianami przyczaiło się i nie śmie oddychać życie, przywalone czemś ogromnem, ciężkiem, mrocznem i bezlitosnem. Przejawienie się tego pierwiastku dławiącego, wywarło dwa istnienia z jednego z tych domów i prowadzi je na rzeź, a reszta, ogół domów, jak stado trwożliwych owiec, skupił się ściślej, patrzy ciemnemi, pustemi oknami i nic nie widzi, a jeśli i widzi, to nic nie czyni.

„Co z nami zrobią?“ — wpada do głowy nieprzyjemnie natrętna myśl. — „Okaleczą do pół śmierci i odeślą do więzienia, a tam trzeba będzie odsiedzieć trzy miesiące za noszenie broni bez pozwolenia!“ — przypuszczam i zatrzymuję się na tem.

I z chwilą przypuszczenia tego, uspakajam się dziwnie. Do dalszego zaglądania w przyszłość — brak ochoty.

Co podczas tego myślał mój biedny towarzysz nieszczęścia? Pod względem znajomości policyi był doświadczeńszy odemnie: już raz siedział w więzieniu za sprawę polityczną. Przyszłość pokazała, że patrzył rzeczywiście na położenie nasze jaśniej.

Ulica kończyła się.

Przed nami otwierał się ciemny, pusty plac przed ujeżdżalnią miejską. A w jego mrokach głębokich taiło się rozwiązanie najbliższej przyszłości naszej.

— Kto idzie? — wołają żołnierze z posterunku.

— Rewolucyonistów schwytaliśmy, prowadzimy do ujeżdżalni! — objaśnia nasz komendant.

— Prowadźcie, prowadźcie! — zachęcają tamci.

III.

Naprzeciwko najstarszej wszechnicy rosyjskiej, z której ciasnych ścian wyrywa się na zewnątrz płomienny duch — miłującej bezwzględnie swobodę — młodości, legł ogromny, bezmyślny gmach ujeżdżalni.

Szeroko rozwarły się przed nami środkowe drzwi tego strasznego budynku. Jaskrawy snop światła wyleciał stamtąd i wejść do jasnego, ciepłego miejsca było nawet przyjemnie.

Po obu stronach naszych kołysał się tłum głów ludzkich, lśniły się grzbiety końskie, błyszczały łysiny wśród rzesz ludzkich i końskich, a para, para od oddechów królowała nad wszystkiem. Czuć było potem, zagrzanym nawozem i sianem. W powietrzu wisiał gwar licznego tłumu. Zbiegło się ku nam z pobliża ze dwa dziesiątki żołnierzy pieszych i dragonów sumskich. Po wyjaśnieniu konwojujących rozległy się wykrzyki i przekleństwa. Tłum wzrósł dokoła, otoczył nas szczelniej, aż wreszcie ścisnął złowrogo.

— Zaczyna się — pomyślałem.

Widać było jednak, że krzyczą nie wszyscy.

Raptem wyrósł przed nami płaszcz oficerski, za którym cisnęły się inne. Tłum odpłynął nieco.

— Czekajcie! — powiedział jeden z oficerów. Ale krzykacze nie milkli. Szczególniej jeden jakiś sołdat ze zwierzęcym wyrazem twarzy nałaził na nas.

— Dajcie mi ich, wasza miłość! — ściskając pięści, ryczał głosem ochrypłym. — Ot, co za mordy mają: widać, że po nocach nie śpią.

Spojrzałem na towarzysza: był blady, ale zlekka. Taką samą mniej więcej wyobrażałem sobie własną swoją twarz. Żołnierz nie zupełnie jasno wyraził myśl swą, jej znaczenie jednak było dla nas wrogie, i dlatego uchyliłem czapki i zrobiłem krok ku niemu.

— Popatrz, bracie, takie właśnie mordy? Patrz, nie omyl się!

Nie było już potem okrzyków przeciw nam ani groźnego tłoczenia się tłumu. Nikt się nawet nie odgryzł.

— Zrewidować ich! — rozkazał, wysunąwszy się przed oficerów — było ich już około ośmiu, w jednakowych wszyscy uniformach, z białymi galonami i pętlicami — zażyły i widocznie najstarszy między obecnymi oficer, w stopniu niższym od generalskiego. Ogół oficerów zwracał się ku niemu więcej, niż z poważaniem.

Jeden z żołnierzy znów przetrząsać mi zaczął wszystkie kieszenie, obszukał kozulę, namacał w niej w kieszonce na piersiach srebrny, dobrze chodzący zegarek, przypadkiem ocalały przy pierwszej rewizyi, niespostrzeżenie ścisnął go i ukrył w ręku. Ja ze swej strony nie wydałem postępku żołnierza, aby go udobruchać.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Z kraju.

Proces przedwyborczy. Dnia 23 z. m. odbyła się w sądzie powiatowym w Czortkowie rozprawa przeciw tow. Dąbcowi, Kantorowi i tow. o urządzenie niedozwolonego pochodu. Oskarżenie oparte było na doniesieniu żandarmeryi z powodu zgromadzenia, które odbyło się dnia 10 z. m. Z powodu tego, że ulice zupełnie zalane są błotem, uczestnicy szli tłumnie chodnikiem. To uznała żandarmerya za niedozwolony pochód, tembardziej, że jeden (!) z przechodniów śpiewał „Czerwony sztandar“. Rozprawę odroczono, by przesłuchać najbardziej miarodajnego świadka, wachmistrza żandarmeryi, osławionego Mentlika.

Z Gorlic piszą nam: Dowodem błogosławieństwa autonomicznych rządów w Galicyi, rządów bezprawia i samowoli, zachęcających do zupełnego „wyodrębnienia“ kraju od Europy — jest sprawa mandatu radzieckiego tow. Tokarskiego z Gorlic. Przed dwoma laty wybrano go z III koła prawie jednomyślnie, jednak w Radzie nie zasiadł z powodu protestu, a namiestnictwo protest uwzględniło z motywów wcale w tymże nie przywiedzionych, ale samowolnie przez władze autonomiczne wymyślonych: że tow. Tokarski nie płaci podatku bezpośredniego.

Tow. Tokarski odwołał się do trybunału administracyjnego, a starostwo gorlickie znalazło się w tem przykrem położeniu, że musiało wydać mu poświadczenie, że podatek wymagany płaci. To też trybunał uznał zatwierdzenie protestu przez namiestnictwo za nieuzasadnione i bezprawne i zatwierdził wybór tow. Tokarskiego.

Od 3 miesięcy zalega już to orzeczenie trybunału w biurze namiestnictwa, które wcale nie spieszy się z wykonaniem tej uchwały. Jest to iście galicyjski kwiatek autonomiczny. Biurokrata wiedeński stanąć musi w obronie praw obywatela-Polaka, którego „polskie“ władze starają się pozbawić swobód obywatelskich.

Dobry to przedsmak „wyodrębnionego raju galicyjskiego“.

Protekcya grasuje nawet w kościele. Z Tarnowa donoszą nam: Dnia 30 z. m. o godz. 6 wieczorem na rezurekcyi w katedrze tarnowskiej kilka pań siedziało w ławkach. Nagle weszło kilka pań protegowanych nawet w przybytku świętym i po krótkiej konferencyi z policyantem miejskim, stróżem porządku kościelnego, usunięto siedzące w ławkach panie, a miejsca te zajęły protegowane panie.

Nieszczęśliwe wypadki. Dnia 29 z m. pociąg kolei lokalnej Piła-Jaworzno przejechał na drodze prowadzącej do Chrzanowa Wiktoryę Nawrotową. Nieszczęśliwa wkrótce zmarła.

W Jabłonicy koło Kossowa wpadł 13-letni Jurko Dutczak pod koło młyńskie i poniósł śmierć na miejscu.

W Raszkowie, koło Horodenki, psy dworskie rozszarpały 15-letnią dziewczynę wiejską.

Handlarz żywym towarem. W Tarnowie przytrzymano niejakiego Jakóba Redera z Dębicy w chwili, gdy z dwiema dziewczętami z Przeyśla wybierał się do Krakowa. Reder miał się w Krakowie połączyć ze swym wspólnikiem Rogenem i wyekspedyować stamtąd żywy towar do Ameryki. Redera uwięziono. Rogen natomiast zdołał zbiedz.

Z zaboru rosyjskiego.

Z Łodzi. Fabrykanci dotychczas nie dali jeszcze odpowiedzi w sprawie zakończenia lokautu. Robotnicy nie pozwalają dokonywać niezbędnych reparacyj w fabrykach, dopóki odpowiedź nie nadejdzie.

W fabryce Kretschmera od pewnego czasu powtarzały się ciągłe kradzieże, których sprawcy nie udawało się wykryć. Właściciel fabryki oświadczył robotnikom, że jeśli kradzieże nie ustaną, będzie zmuszony zamknąć fabrykę. Wtedy robotnicy zaczęli pilnie śledzić i pilnować warsztatów, aby przekonać się, kto dopuszcza się kradzieży. Kilka dni temu wykryto sprawcę, gdy odcinał pas transmisyjny. Jest to 20-letni młodzieniec, krewny właściciela fabryki, zajmujący od pewnego czasu jedną z posad zwierzchniczych. Po wykryciu kradzieży zniknął on z horyzontu łódzkiego.

Walki katolików z maryawitami nie ustają. Do księdza maryawickiego Skolimowskiego i dwóch jego towarzyszów dano przed kilku dniami kilkanaście strzałów. Wszyscy trzej są ranni.

Konfiskata wydawnictw nielegalnych. Policya w Lublinie przytrzymała kilka pudów wydawnictw nielegalnych P. P. S.

Ze świata.

Biała chorągiew. Nad sądem powiatowym w Mödlingu koło Wiednia powiewa od 2 dni biała chorągiew na znak, że w wiezieniu niema ani jednego aresztanta. Jest to pierwszy wypadek od 30 lat.

Wypadek automobilowy. Z Avignonu (południowa Francya) donoszą: Z pociągiem pospiesznym zderzył się automobil wiozący 5 osób. Dwie z nich zginęły, trzy odniosły ciężkie rany.

Ładny zapis. Wdowa po bankierze Speyer z Frankfurtu nad Menem zapisała 3 miliony marek na cele naukowe.

Baczność Wyborcy okręgu Śródmieście!

We środę dnia 3 kwietnia 1907 r.
odbędzie się o godz. 7 wieczorem

w sali Rady miejskiej

ZGROMADZENIE WYBORCÓW
okręgu Śródmieście

obejmującego następujące ulice:
Grodzka, Rynek główny, Bracka, Franciszkańska, Plac WW. Świętych, Poselska, Senacka, Kanonicza, Plac Magdaleny, Podzamcze (Nr. 1—16), Gertrudy (Nr. 25—29), Plac Dominikański, Dominikańska, Stolarska, Sienna, Plac Maryacki, Mały Rynek, Mikołajska, Tomasza, Szpitalna, Krzyża, Marka, Jana, Pijarska, Sławkowska, Reformacka, Floryańska, Plac Szczepański, Szczepańska, Szewska, Anny, Jagiellońska, Gołębia, Wiślna.

Przemawiać będzie kandydat

Dr Zygmunt Marek.

Zapraszamy na to zgromadzenie zwolenników i przeciwników wśród Szan. PP. Wyborców.

Wolność głosu w dyskusyi zagwarantowana.

Komitet okręgowy P. P. S. D.
okręgu 1. Śródmieście w Krakowie.

Ruch wyborczy.

Kongregacya kupiecka w Krakowie rozesłała zaproszenia na poufne zgromadzenie, które odbędzie się dziś (we wtorek) o godz. 5 po południu w sali Rady miasta. Przedmiotem obrad będą wybory do Rady państwa.

Stowarzyszenie właścicieli realności w Krakowie zwołało zgromadzenie poufne swych członków na środę o 6 wieczorem do sali Rady powiatowej.

W Stanisławowie liczba wyborców wynosi 4395, w tem 1852 chrześcijan a 2543 żydów.

Kandydaci ruscy. Moskalofile postawili cały szereg kandydatów w Galicyi wschodniej, dla zrobienia konkurencyi narodowcom. W okręgu Sanok-Rymanów kandyduje radca sądowy i poseł sejmowy Kuryłowicz, w okręgu Sambor-Rudki prof. Antoniewicz, w okręgu Przemyśl-Mościska radca skarbu Nestorowicz, w okręgu Lwów-Gródek ks. Pawlikow, w okręgu Jarosław-Cieszanów dr. Hryniewiecki, w okręgu Tarnopol-Zbaraż chłop Kulmatycki, w okręgu Skałat-Husiatyn ks. Gissowski, w okręgu Kołomyja-Kossów dr. Dudykiewicz, w okręgu Żółkiew-Jaworów b. poseł dr. Korol, w okręgu Brody-Sokal dr. Markow, w okręgu Nowy Sącz-Dukla ks. Hnatyszak; oprócz tego najbliższe zebranie krajowe zanominuje szereg dalszych kandydatów.

Przymus wyborczy na Śląsku. Uchwalona w dniu 8 marca przez sejm śląski ustawa o przymusie wyborczym, obejmuje 11 paragrafów, których brzmienie jest następujące:

§ 1. Każdy w myśl § 4 reformy wyborczej na Śląsku, do wyboru uprawniony, obowiązany jest przy wyborach do Rady państwa w oznaczonych dniach i godzinach stawić się przed komisyą wyborczą i swój głos oddać.

§ 2. Kto zaniedba obowiązku wyborczego bez ważnego powodu, podlega karze pieniężnej od 1 do 50 K.

Przy wymierzaniu kary należy zwracać uwagę na osobiste stosunki i gospodarcze położenie wyborcy. Gdyby zaniedbanie obowiązku wyborczego się powtarzało, należy karę w porównaniu z pierwszą podwyższyć.

§ 3. Za usprawiedliwiony powód niestawienia się do wyborów należy przyjąć:

1. Gdy wyborca z powodu choroby lub ułomności nie mógł stanąć na miejsce wyboru. 2. Gdy wyborca przekroczył 70 rok życia. 3. Jeżeli wyborca z powodu obowiązków swego zawodu lub innych nie może się stawić. 4. Jeżeli wyborca znajduje się poza granicami Śląska. 5. Jeżeli wyborca z powodu choroby w rodzinie lub z powodu koniecznych spraw rodzinnych nie może spełnić obowiązku wyborczego. 6. Jeżeli wyborca wstrzymany jest z ważnych przyczyn.

§ 4. Prawo nakładania kar przysługuje politycznej władzy miejsca wyborów.

§ 5. Przełożeni gmin (burmistrze) mają do wyborów (§ 11 ustawy wyborczej do Rady państwa) przygotować trzecią listę wyborczą, w której mają uwidocznić te wszystkie przyczyny. Tę trzecią listę wyborczą oddaje się razem z aktami wyborczymi komisyi wyborczej. Podczas wyborów na tę listę, a to tak przy wyborach głównych, jak i ściślejszych, ma się do odpowiedniej rubryki wpisać, że wyborca do urny stanął i swoją kartę wyborczą oddał. Tak samo na tej liście ma się zapisać, że wyborcy nie dopuszczono do wyborów, ponieważ nie stwierdzono jego tożżamości. Listę tę podpisze się jako akt wyborczy, a odeśle politycznej władzy okręgowej, do której miejsce wyboru należy.

§ 6. Polityczna władza okręgowa wygotuje na podstawie § 5 każdemu wyborcy, któremu doręczono legitymacyę wyborczą, a on jednak na wybory nie przyszedł, nakaz karny, jeżeli uprawniony do wyboru do 8 dni po wyborach nie usprawiedliwi się przed dotyczącą polityczną władzą okręgową, dlaczego do wyboru nie stanął, lub w wiarogodny sposób nie uzasadni podanego powodu.

§ 7. Kto otrzyma wymiar kary, może w przeciągu 8 dni od dnia doręczenia wnieść przeciw temu rekurs do okręgowej władzy politycznej, która karę nałożyła — i to ustnie, lub pisemnie. Jeżeli rekurs będzie dostatecznie uzasadniony, władza dalsze kroki wstrzymuje. W razie zaniedbania 8-dniowego terminu rekurs nie ma znaczenia i zasądzenie zyskuje moc prawną.

§ 8. Grzywnę ściąga się zapomocą egzekucyi. Zamiana grzywny na karę aresztu jest niedozwolona. Kary pieniężne przypadają na rzecz miejscowego funduszu dla ubogich.

§ 9. Uchwalenie powyższej ustawy ma być ogłoszone najmniej 8 dni przed wyborami, a to publicznie we wszystkich gminach okręgu wyborczego, w których odbywają się wybory; ustawa ta ma być także wydrukowana po drugiej stronie kart legitymacyjnych, doręczanych wyborcom.

Z literatury i sztuki.

Nowy polski dziennik socyalistyczny. Towarzysze polscy w Ameryce poczęli z d. 16 marca wydawać w Chicago codzienne pismo socyalistyczne p. t. „Dziennik ludowy“. W Stanach Zjednoczonych istnieje 6 dzienników polskich, ale wszystkie one mają charakter burżuazyjny lub klerykalny. „Dziennik ludowy“ służyć będzie interesom mas pracujących.

„Nie ustraszyli się — czytamy w słowie wstępnem „Dziennika“ — robotnicy krakowscy wielkiego dzieła i wydają od lat dziennik „Naprzód“. Lwowianie poszli w ich ślady i mają także swe pismo codzienne, pomimo biedy i ucisku szlacheckiego w Galicyi. Nadeszła pora, że i polski lud pracujący w Ameryce zdobył się na codziennego szermierza w walce z przemożnym wrogiem“.

Nowemu bojownikowi szczere i serdeczne życzenia!

Wydawnictwa P. P. S. (frakcyi rew.). Wyszedł z druku „Program Polskiej Partyi Socyalistycznej“, opracowany na X. zjeździe P. P. S.—I. zjeździe fr. rew. P. P. S.

Jako tomiki „Biblioteczki Gazety ludowej“, ukazały się dwie broszury: Resa „Patryotyzm a Socyalizm, Ignacego Daszyńskiego: „Pogadanka o socyalizmie“.

TELEGRAMY

z dnia 2 kwietnia.

Kongres węgierskiej socyalnej demokracyi.

Budapeszt. (Tel. wł.) Przez dni świąteczne obradował tu Kongres krajowy węgierskiej partyi socyalno-demokratycznej. Sprawozdanie zarządu partyjnego podnosi, że ruch ogromnie się podniósł — nawet między niewęgierskiemi narodowościami. Wychodzi obecnie 13 pism socyalistycznych, broszur w ubiegłym roku wydano $1^1/_2$ miliona. Sprawozdanie konstatuje, że rząd strasznie prześladuje ruch robotniczy, szczególnie robotników rolnych. Ci ostatni założyli w grudniu 1905 r. Związek krajowy liczący obecnie 552 grup, z 50.000 członków.

W dyskusyi kilku mowców zarzuciło zarządowi brak energii w walce o reformę wyborczą, że zarząd nie przeprowadził należytej organizacyi kobiet i młodocianych, oraz że nie zaprotestował energicznie przeciw rozwiązaniu organizacyj zawodowych. Wkońcu przyjęto sprawozdanie zarządu do wiadomości wszystkimi głosami przeciw 3.

Przy wyborach do zarządu partyjnego przepadli dotychczasowi członkowie tow. Grossmann, Weltner, Daranyi i Kardo, a przeszli tylko Bokanyi, Jassayi i Cismadia.

Strejki w Wiedniu.

Wiedeń. (Tel. wł.). Majstrowie od sztuki i robotnicy konfekcyi męskiej rozpoczęli dziś strejk, który obejmuje 6000 ludzi.

Majstrowie piekarscy wypiekający czarne pieczywo zawarli ugodę z chrześcijańsko-socyalnymi robotnikami, którzy zdradzili sprawę robotniczą i wrócili do pracy. Majstrowie białego pieczywa chwalą się, że od jutra zaczną wypiekać zwyczajne pieczywo zamiast t. zw. pieczywa strejkowego.

Kanclerz niemiecki we Włoszech.

Rzym. „Giornale d'Italia“ ogłasza rozmowę swego korespondenta w Rapallo z kanclerzem Bülowem. Bülow wyraził wielkie zadowolenie z powodu zjazdu z ministrem Tittonim, podczas którego to zjazdu omówiono wszystkie aktualne kwestye z polityki międzynarodowej i wypowiedziano zupełnie jednomyślne zapatrywania.

Krwawy strejk.

Hamburg. (Tel. wł.). Między strejkującymi robotnikami portowymi a angielskimi łamistrejkami przyszło wczoraj do krwawej walki. Walczono nożami, sztyletami i rewolwerami. 40 osób odniosło rany, z tego 8 jest ciężko rannych, a 2 zabite.

Zdrowie Gorkiego.

Rzym. Ag. Stefani donosi, wbrew wiadomościom o ciężkiem zasłabnięciu Gorkiego, że Gorkij przebywa celem wypoczynku w Alassio i że stan jego zdrowia nie wzbudza żadnych obaw.

Chińskie zbrojenia.

Szangaj. Rząd chiński zamówił za pośrednictwem firmy Bizelt i Syn w Tientsinie 2 miliony karabinów dla wojska chińskiego,

Rozruchy chłopskie w Rumunii.

Bukareszt. (Ag. Rum.). W całym kraju panuje spokój. Nie doniesiono o żadnym świeżym wypadku podpalenia, ani rabunku. Aresztowano wiele osób, bądź winnych bądź podejrzanych. Uwięziono też wielu przywódców. W dystrykcie Old nauczyciele popierają rząd w uspokojeniu ludu. Spodziewają się, że spokój wkrótce będzie o tyle przywróconym, że będą mogły być rozpoczęte roboty w polu. Odbywają się rokowania między chłopami a właścicielami i dzierżawcami. W Bukareszcie spokój.

Z caratu.

Pogrzeb Jołłosa.

Moskwa. Wczoraj odbył się w obecności posłów do Dumy Kiesewettera i Jordanowskiego, przy udziale licznej publiczności i studentów, pogrzeb Jołłosa. Złożono wiele wieńców, między innymi od komitetu partyi kadetów, prasy, licznych korporacyj. Po przemówieniu rabina udał się pogrzeb na cmentarz. Nad grobem przemawiało 30 mowców.

Moskwa. (Tel. wł.). W pogrzebie Jołłosa wzięło udział około 10.000 ludzi. Trumnę nieśli studenci i robotnicy z drukarni „Russk. Wiedomosti“. Na ulicach stały wzmocnione posterunki policyi.

Nagroda za spalenie domu.

Petersburg. Pułkownika Dumbadze, który po zamachu w Jałcie kazał żołnierzom spalić dom Nowikowa, posunięto na generała.

Cztery wyroki śmierci.

Rewel. Czterech chłopów skazano na śmierć za to, że w r. 1906 we wsi Perłowie zabrali przechodniowi łańcuszek od zegarka, a kobiecie — kosz bułek i jaj. Posłowie Pern i Murten w Petersburgu czynili przedstawienia głównemu prokuratowi wojennemu, który odmówił wstawiennictwa: Zwrócono się do Stołypina z prośbą przekazania sprawy sądom cywilnym.

Wzrost „grupy pracy“.

Petersburg. Grupa pracy wzrosła o 20 posłów. Frakcya liczy teraz 71 głosów, mimo kontr-agitacyi prawdziwych Rosyan.

Zabicie policyanta.

Moskwa. Wczoraj zginął jeden policyant od strzału młodego człowieka, który przejechał powozem w towarzystwie młodej kobiety. Sprawca uszedł. Kobietę aresztowano. Ma to być rzekomo gimnazistka.

Policya chroni morderców.

Petersburg. Nauczyciel Lebedjew i praktykant prawny Aleksandrow aresztowani pod zarzutem udziału w zamordowaniu Jołłosa zostali wypuszczeni na wolność.

Czarna sotnia grozi!

Petersburg. Redakcya dziennika „Riecz“ ogłasza, że otrzymała listy z pogróżkami od „rewolucyjnego komitetu nieprzejednanych“. W listach tych grozi organizacya bojowa redaktorom i znanym publicystom, pracującym w dziennikach liberalnych, rozmaitymi terorystycznymi czynami, jeżeli dzienniki owe do 12 b. m. nie wystąpią energicznie przeciw rewolucyi. „Rjecz“ twierdzi, że listy te pisane są tąsamą ręką, co listy z pogróżkami, otrzymane niedawno od „Związku ludzi prawdziwie rosyjskich“.

Petersburg. (Tel. wł.). W organie czarnej sotni „Utro“ chwali się Toropow, że „Związek rosyjskich ludzi“ dokonał wszystkich dotychczasowych mordów na rewolucyonistach i że organa policyi otrzymały rozkaz niewystępywania przeciw mordercom.

Związek wysłał do cara prośbę, aby położył koniec obradom rewolucyjnej Dumy.

SKŁADKI.

Na centralny fundusz wyborczy wpłynęły do kasy **komitetu wykonawczego** następujące kwoty (wykaz IV.): Ignacy Daniec, Wieliczka 2·—. Maszyniści z Dziedzic 5·—. J. Ł. 2·—. Dr L. Grzybowski, Czortków 100·—. Marya C., Rozwadów 2·—. Henryk Spiel, Bochnia —·20. Jakób Spiel 4·—. Stary Gil z powiatu tarnobrzeskiego 6·—. M. Lichomski, Monachium, zebrane na listę składkową 15 marek 40 fen. M. A. Oe. 2000·—. Razem 2139 K 29 h. Poprzednio wykazano 1105 K 24 h. Ogółem 3244 K 53 h.

J. Kusiba. Dr E. Bobrowski.

Na fundusz wyborczy podgórskiego komitetu partyjnego złożono przez tow.: Surmana 46·21, Jaworskiego 2·26, Bitnera 2·—, Lasonia Józefa 5·60, Krysarza 5·—, ceglarzy 1·26, Leśniaka —·36, Nikla Józefa 2·—, Mazura St. 2·—, dra Bobrowskiego 6·—. Golika 2·—. Zebrano na zgromadzeniu: tramwajowców 5·20, stróżów 2·—. Razem 81 K 89 h.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. **Ceny ogłoszeń w nagłówku.**

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 710).